TYGODNIK

OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

CENA 30 GR

KURIER DEMOKRATYCZNY

Rok I. Warszawa, 9 października 1938 r. Nr. 41

MINĄŁ TYDZIEŃ

ZAOLZIE NALEŻY JUŻ DO POLSKI.

Przejęcie w sposób pokojowy Zaolzia dokonywuje się wśród niesłychanego entuzjazmu ludu polskiego na Śląsku, oraz wśród powszechnej radości całego naszego kraju.

Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Powraca do Macierzy to, co było zagrabione. Powraca zagłębie karwińskie, bardzo gospodarczo ważne, powracają miasta przemysłowe, powraca lud dzielny, który zwiększy nasz potencjał polityczny i gospodarczy.

To powód do radości.

DETERMINACJA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO.

Ubiegły tydzień wykazał niezwykły spokój naszego narodu. Mimo grożącego nam konfliktu zbrojnego, w całym państwie panował niczym niezamącony spokój i pewność, że to, co się stanie, przyjmiemy z całkowitą godnością i spokojem.

Interesujące dane ogłoszono co do wycofywania wkładów oszczędnościowych. Okazuje się, że ogółem wycofano 300 milionów złotych, to jest około 10% ogólnych wkładów oszczędnościowych.

Nadto już po wiadomości o załatwieniu sprawy Sudetów w Monachium, a w dniach najgorętszych dla nas z racji uporu Pragi, kiedy groziła nam jeszcze wojna zanotowano zmniejszenie się wycofywania wkładów i wzrost wpłat na książeczki oszczędnościowe. Świadczy to bardzo dodatnio o naszych nerwach. A trzeba wiedzieć, że cały konflikt europejski był oparty na wytrzymałości nerwów. Okazuje się bowiem z lakonicznych oświadczeń Chamberlaina, że Hitler w rozmowach początkowych starał się zmęczyć groźbami swego rozmówcę nerwowo, by w ten sposób jak najwięcej otrzymać. Gdy się przekonał w Berchtesgaden, że to działa dobrze, zwiększył nacisk nerwowy w Godesberg. W ten sposób otrzymał prawie to, czego żądał.

To samo o wytrzymałości nerwowej mogą powiedzieć o sobie Polacy. Takiego spokoju i determinacji nie notowano u nas dawno. A pamiętać musimy, że groźba wojny wisiała na włosku.

DZIWNE ZJAWISKO.

To co uderza szarego człowieka, po załatwieniu konfliktu sudeckiego i zaolzańskiego, to brak jakichkolwiek aktów rozpaczy u Czechów. Nie notowano żadnych demonstracyjnych dymisyj wojskowych, czy politycznych lub łamania szpad przez oficerów, ani też innych aktów rozpaczy pochodzących od ludności. To zastanawia i to dziwi. Jedno chyba może być usprawiedliwienie, to przekonanie moralne, że posiadano nie swoje ziemie i oddano to, co cudze.

Fakt ustąpienia prezydenta Benesza musi być interpretowany w ten sposób, że decyzje jego wywołały właściwie spory wewnętrzne jakby rodzinne, a nie kłopoty międzynarodowe. Z Beneszem schodzi ze sceny politycznej bodaj ostatni wybitny doktryner Europy, który zawierzył słowom i paragrafom pisanym, który w metodzie działania swego spóźniał się zawsze z decyzją o „kwadrans"; który nie rozumiał psychiki swego przeciwnego partnera, licząc, że kunktatorstwem spór odsunie i utopi w rozumowaniach bądź w ten sposób coś wytarguje. Trzeba to stwierdzić, że kunktatorstwo to uprawiał w najlepszej intencji w interesie państwa. Mylił się całkowicie w ocenie sytuacji i ludzi.

Nowe zadania Polski

Powszechna radość, tak naturalna i słuszna z powodu powrotu Śląska Zaolzańskiego do Polski, ustępuje powoli miejsca codziennej refleksji i rzeczywistości, w której na czoło wybijają się sprawy gospodarczego i politycznego zespolenia odzyskanego kraju z Rzeczpospolitą, oraz wobec tego, co jest postokroć ważniejsze, przygotowanie się Polski do dalszych działań, zmierzających do definitywnego załatwienia sprawy tych obszarów, na których ma odbyć się plebiscyt.

Polska uświadamia sobie wyjątkowość swej nowej roli, wobec tego, co stało się w Europie. Ta wyjątkowość i kluczowe stanowisko w Europie nakłada na nas nowe, dodatkowe obowiązki w polityce wewnętrznej. Zmierzać one winny do podniesienia siły i zwartości wewnętrznej narodu.

Jest rzeczą naturalną, że osiągnięte zwycięstwo będą się starały, pewne grupy, zapisać na swój wyłączny rachunek. Ta tendencja egocentryzmu pogarszać tylko będzie naturalne dążenia wszystkich warstw i wszystkich klas, do podniesienia naszej wewnętrznej dyscypliny i siły wobec czekających nas nowych zadań.

Jest faktem bezspornym i widocznym dla każdego obserwatora, że w całej swej masie naród nasz dokonał wewnętrznej, duchowej przebudowy i porzuca te opory, które mogły powstrzymywać i utrudniać wewnętrzną konsolidację narodu. Mimo to sprawa wspólnego stanięcia do czekających nas zadań, ciągle nie jest definitywnie załatwiona.

To co budzi zastrzeżenia, jak słusznie w ostatnich dniach zauważono, to kwestia metody dojścia do celu.—

Stając przed nami metoda, nazwijmy ją dla jasności, totalistyczna i przeciwna metoda demokratyczna.

Pierwsza pragnie zapisać na swój rachunek dokonania ostatnich dni, uważając, że tylko dzięki jej pojmowaniu życia można było osiągnąć cel.

Druga, pragnie budować na powszechności zrozumienia i powszechności wiązania się obywateli z państwem.

Pierwsza posiada za sobą drobną, stosunkowo, ilość zwolenników ruchliwych i usiłujących krzykiem i środkami drastycznymi rozwiązywać narastające przed krajem problemy, dając efekty, pozorne, zresztą, i na krótką metę. Wielu ludziom wydaje się jedyną w dzisiejszej rzeczywistości.

Ostatnio poparta została tak wymownymi faktami, jak ustępstwo daleko idące dyshonorowe nawet demokracyj zachodnich przed zjednoczonymi faszyzmami.—

Według tej metody urządzane życie społeczno - polityczne i państwowe, zamknęłoby się z czasem w gronie elity i zaczęłoby służyć jej interesom z pominięciem całości narodu, odsuniętego od udziału i odpowiedzialności za państwo. Skutki późniejsze takiego urządzenia byłyby dla kraju fatalne.

Druga metoda polega na rozszerzeniu odpowiedzialności za losy kraju na wszystkich obywateli. Władza w tym ustroju staje się nie przywilejem wybranych, lecz obowiązkiem najzasłużeńszych obywateli. Moralną i faktyczną odpowiedzialność za losy kraju ponoszą wszyscy. Skoro wszystkich powołuje się pod broń do obrony, wszyscy obrońcy muszą być świadomi tego poco ich powołują i muszą czuć się związanymi z państwem i czuć, że bronią czegoś im bliskiego i drogiego.

Związek tej jakby zażyłości z państwem, zadzierzga się właśnie wówczas, jeżeli na kierunek na losy kraju mają wpływ szerokie masy narodu. Obowiązki obywatelskie w tym systemie spełnia się z wewnętrznego przekonania, a władza opiera się nie na mechanicznej sile a na gorących sercach obywateli, ma więc ona moralną szeroką legitymację dla swego działania.—

Ten drugi sposób urządzenia życia społecznego i państwowego otwiera drzwi dla działania narodu a przez to podnosi świadomość powszechną, a naród żyje wówczas pełnią życia. W takim ustroju zwiększa się możliwość spontanicznej działalności obywateli a to nie jest z punktu widzenia wychowawczego bez wartości dla państwa.

Zaznaczywszy zasadniczy kierunek według którego rozwijać winno się u nas życie, społeczno - polityczne, należy stwierdzić, że doba dzisiejsza tak niezwykle szybko popychająca wypadki do działania, zmusza i nas do definitywnego wyboru drogi.

Sytuacja nasza wewnętrzna ciągle wyjaśniona nie jest. I to, co wszyscy uznają za słuszne, wspólnie realizowane być nie może. Dziś wszyscy mówią i wszyscy zgadzają się z tym, że są inne czasy, że należy podjąć takie a takie zadania, a jednocześnie tak trudno jest o współdziałanie. Zbliżające się wybory mają nam dać odpowiedź na dręczące nas troski. W wyborach tych, zwłaszcza samorządowych, chodzić winno o wydobycie na jaw nowych niezależnych ludzi, z charakterem, którzyby mieli odwagę podjęcia trudu urządzania nowego życia, według wymogów czasów nadchodzących.

W wyborach tych winien się zamanifestować udział szerokich warstw narodu, muszą dojść do głosu chłopi i robotnicy oraz pracująca inteligencja. Bowiem przeciw tym warstwom i zbyt długo rządzić nie można i nie należy. Jeżeli jako państwo mamy sprostać nadchodzącym zadaniom, to przede wszystkim musimy mieć uregulowane problemy wewnętrznej gospodarczej i społecznej przebudowy, musimy zbliżać się do sprawiedliwości społecznej, której szerokie masy oczekują, musimy stwarzać takie warunki życia, by energia tych szerokich warstw użytkowana być mogła na pomnożenie sił wewnętrznych w państwie a nie walkę rozkładową. A walki rozkładowej zaklęciami i egzorcyzmami nie usuniemy. Walkę tę usunąć może zaspokojenie potrzeb duchowych i materialnych trzech czwartych naszej ludności. Gdy to się stanie, żywa siła tych mas, siła tylokrotnie zasłużona dla kraju, zostanie wprowadzona dla zwielokrotnienia potencjału gospodarczego i społecznego naszego państwa.

To zwiększenie pozwoli nam sprostać daleko większym trudnościom, które nadchodzą od Zachodu.

Obecnie zostaliśmy z partnerem wielkim sam na sam. Siła jego nieproporcjonalnie wzrosła, podczas gdy nasza powiększyła się nieznacznie. Możemy na pewno liczyć tylko na siebie. Czyż w tych warunkach trzeba dowodzić, że sprostamy zadaniu gdy będziemy zjednoczeni?

A zjednoczeni będziemy wówczas, gdy wszyscy będziemy czuli się dobrze. A to osiągniemy, gdy spełnione zostaną postulaty warstw żywiących i broniących całości kraju, to znaczy postulaty warstw chłopskich i robotniczych.—



Ateny. — Uniwersytet (do art. na str. 2-giej).

(do art. na str. 2-giej)

DUMA DOKONAŃ...

KIEDY JESTEM OBIEKTEM CZY TO WYRAZÓW CZCI, CZY POCHWAŁ, CZY WDZIĘCZNOŚCI, ZAWSZE JESTEM WEWNĘTRZNIE MOCNO ZDZIWIONY.

BO PRZEDE WSZYSTKIM PRACA, KTÓREJ DOKONAŁEM, JEST W MOIM WEWNĘTRZNYM ORZECZENIU MAŁA, A JEDNOCZEŚNIE MAM TYLE ROZKOSZY W TYM, CO TWORZYŁEM, ŻE POPROSTU NIE MOŻE BYĆ MOWY O ZASŁUDZE.

U NAS TAK RZADKO PRZYJEMNOŚĆ ŁĄCZY SIĘ Z ZASŁUGĄ, ŻE WBIJA MNIE TO W DUMĘ, NIECO DZIECIĘCĄ, I WSTYD MI, ŻE TAK DUŻO MAM WSPÓLNEGO Z TYM WIEKIEM, W KTÓRYM TO PRAWEM BYŁO MIERZYĆ SIŁY NA ZAMIARY I ŁAMAĆ TO, CZEGO ROZUM NIE ZŁAMIE.

J. Piłsudski.

O czym mówią?

DYMISJA PREZYDENTA BENESZA.

Dymisja prezydenta Benesza komentowana jest jako akt otwierający w polityce czeskiej, szeroko wrota dla nowych dróg i nowych metod postępowania z sąsiadami.

Mówi się o ogłoszeniu neutralności Czechosłowacji, której jakoby ma być gorącym zwolennikiem nowy minister Spraw Zagranicznych Czech

W związku z tym upada sojusz z Francją i Moskwą, a Czechy nawiązałyby współpracę gospodarczą i polityczną z Polską, Węgrami i Niemcami. Zmiany te zapoczątkują daleko idące przegrupowanie w polityce europejskiej.

CHURCHIL O RÓWNOWADZE W EUROPIE.

Atakując Chamberlaina, Churchil stwierdził w Izbie Gmin, że polityka premiera Wielkiej Brytanii jest największa tragedią, a ruina Czechosłowacji wynikiem zaniedbań Anglii. Mówca pozatym w wywiadzie stwierdza, że Anglia poniosła klęskę bez wojny, gdyż mając wybór między wojną i hańbą wybrała hańbę a wojnę i tak będzie miała.

PIERWSZY RZĄD SŁOWACKI.

Premierem pierwszego rządu Słowackiego został działacz czołowy ludowej partii słowackiej dr. Tiso. Nowe państwo słowackie będzie miało wspólnego prezydenta z Czechami, wspólną politykę zagraniczną i skarbową. Wspólny parlament obradować będzie tylko w sprawach wyżej wspomnianych. Armia słowacka ma mieć własnych oficerów słowackich. W formach zewnętrznych nowe państwo przypominałoby dualistyczne Austro-Węgry.

W naszych oczach, w sposób pokojowy, dokonywuje się całkowita zmiana oblicza Europy. Skutki tych zmian wywierać będą decydujący wpływ na politykę poszczególnych państw europejskich, w pierwszej mierze na politykę Polski.

Przez Rumunię, Turcję i Grecję

FRAGMENT Z WIELKIEJ WYCIECZKI Z. N. P. DO AFRYKI.

Bezpośrednie zetknięcie się z kulturą jakiegoś narodu, formą krajobrazu daje przeżycie nigdy niezapomniane. Nauczyciel swoje wiadomości musi przekazać innym. Powinien je czerpać bezpośrednio u źródła. Opowiadanie jego tylko po bezpośrednim przeżyciu będzie barwne, żywe i interesujące dla słuchacza.

Wakacje nauczycielstwo stara się wykorzystać, w miarę swoich możliwości, dla poznania własnego kraju. Szczęśliwcowi tylko udaje się wybrać w szerszy świat. Wraca pełen wrażeń, entuzjazmu i zapału do pracy. To co widział, przeżył udziela innym, promieniuje w młode pokolenie.

Związek Nauczycielstwa Polskiego zna doskonale pragnienia i potrzeby swoich członków. Przychodzi im z pomocą organizując szereg wycieczek, tak krajowych jak i zagranicznych. Cieszą się one wielką popularnością nie tylko wśród członków związku.

W czasie ubiegłych wakacji Zarząd Główny Z. N. P. urządził kilka wycieczek zagranicznych. Między innymi wielką wycieczkę pod kierownictwem Pana Stefana Wyrobca do Rumunii, Turcji, Grecji, Palestyny, Syrii i Egiptu.

Wagon bezpośredniej komunikacji zawiózł nas do Konstancy.

Nasza sojuszniczka przyjęła nas bardzo gościnnie. Wszędzie spotykaliśmy się z jak najdalej idącymi ułatwieniami. Urzędnicy uprzejmi i grzeczni. Rewizja celna i paszportowa załatwiona szybko i sprawnie. W miarę zbliżania się ku południowi, krajobraz staje się coraz bardziej stepowy. Ranek zapowiada dzień pogodny. Na tło czystego nieba zaczyna się wznosić czerwona kula słoneczna. Przesuwają się nam pola pokryte łanami kukurydzy, pszenicy i buraków cukrowych. Czwarty lipiec a na polach juz widać zżęte zboża ustawione w mendle. Ludzi i osiedli mało. Wśród ludności spotyka się dwa typy: brunetów i rzadziej jasnych blondynów. Widocznie silna przymieszka krwi słowiańskiej dała jasne zabarwienie. Lud przywiązany do ziemi i umiarkowany w potrzebach. Mijamy Mołdawie, wpadamy w deltę Dunaju, szerokie rozlewisko wód, mnóstwo wodnego ptactwa. Otóż i morze Czarne. Masa miejscowości kuracyjnych. Jodo - słone jeziora o wybitnych własnościach leczniczych. Morze pełne wodorostów, jodem przesyconych. Na brzegach roi się od kolonii młodzieży, szkół średnich i dzieci szkół powszechnych.

Oto i port Konstanca! Powoli, prawie noga za nogą, dążymy po betonowym molu, aż podjechaliśmy tuż pod wielki statek, największy w Konstancy, lśniący czystością i śnieżną bielą, o dwu wielkich kominach z biało czerwonymi pasami. To nasza Polonia...

Na statku otacza nas życzliwa i uśmiechnięta służba polska. Słyszymy znowu polską mowę.

Pora już późna, ale o spaniu jeszcze nikt nie myśli. Około północy statek zaczyna drżeć — znak, że służba okrętowa rozpoczęła pracę.— Powoli odbijają się od brzegu, przepływamy przez oświetlone baseny i znajdujemy się już na pełnym morzu.

Okręt lekko się kołysze, a więc i sen tuż, tuż...

Następnego dnia po śniadaniu pierwsze zebranie uczestników wycieczki. Poznajemy regulamin oraz szczegóły planu całej trasy. Poczem wychodzimy na pokład. Mewy, które nigdy nie są strudzone, uwijają się wzdłuż boków, gdzie służba okrętowa wyrzuca odpadki z kuchni. O każdy kęs staczają zacięte walki nie tylko między sobą, ale i z delfinami. Cóż to za pocieszne stworzenia te delfiny! Można godzinami bez uprzykrzenia przyglądać się ich pląsom. Gęsiego płyną obok okrętu nadzwyczaj szybko. Widocznie niewiele sobie robią z chyżości Polonii, bo coraz to ją prześcigają, wyskakują na powierzchnię morza i w wielkim łuku — głową naprzód — spadają do wody. W całej morskiej podróży są wiernymi towarzyszami i przyjaciółmi okrętu.

Płyniemy sobie beztrosko, zachwycając się pięknem Morza Czarnego, które ciągle zmienia swoją szatę, zależnie od oświetlenia. Raz jest czarne, ponure, groźne, to znowu jaśnieje nieraz przechodzi w odcień zielonkawy. W dali widać wąski pasek lądu, który coraz więcej rośnie.

Wjeżdżamy w zwężoną gardziel Bosforu. Wysokie, czerwone skały, a na nich, niby gniazda orle, dawne fortece. Kiedyś odgrywały wielką rolę — dziś raczej mają znaczenie historyczne.

Z zieleni cyprysów wyłaniają się białe mury domów, to Konstantynopol. Rozrzucone minarety meczetów strzelają ku górze.

Zarówno położenie naturalne jak i dzieje miasta należą do najbardziej interesujących na świecie. Od strony Złotego Rogu na prastarym szkropolu Byzancjum stoi pałac (Sercy) sułtanów. O wielkości jego niech świadczy fakt, że samo przejście przez pokoje wymaga około 2 godzin. Sułtani zostawili po sobie dużo drogocennych pomiątek. Zbiory broni z różnych epok: olbrzymie szable, kołczany ze strzałami, broń palną z krzemieniem, który dawał iskrę i t. p.

Bogate naczynia z porcelany chińskiej wysadzane drogimi kamieniami i złotem. W jednej z szaf znajduje się piękna porcelana warszawska z roku 1774.

Trony sułtanów zgromadzone w kilku salach są bezcennej wartości. Jeden z nich wykonany w Indiach ozdobiony 30 tys. pereł. Draperia nad ten tron wysadzona rubinami i szmaragdami. Inny wykonany ze szczerego złota używany był w czasie wielkich uroczystości. Prześlicznie wyrzeźbiona z jednej perły postać sułtana. W innej części pałacu mieścił się harem sułtański.

Instabuł, miasto meczetów. Jeden z nich pochodzący z IV wieku, przebudowany za Justyniana. Niegdyś bazylika chrześcijańska później zamieniona na meczet. Hagia Sofia. Przedstawia się jako potężna kopuła o 4-ch smukłych minaretach. Obszerne wnętrze zdobią liczne kolumny marmurowe. W górnej części wspaniałe mozaiki (serafiny). Ładnie ozdobiona ambona dla kazań muzułmańskich i otwarte trybuny na czytanie koranu. Wzorem sztuki tureckiej jest meczet Achmeda albo „niebieski". W całości lekki i bardzo akustyczny. Ciekawym zabytkiem są stare cysterny podziemne, które zbudowane były przez Konstantyna a odnowione przez Justyniana. Służyły one jako zbiorniki słodkiej wody, sprowadzonej tu wodociągami z okolicy.

W muzeum Janczarów widzieliśmy olbrzymi łańcuch, którym w dawnych czasach zamykano Bosfor.

Wspomnieć trzeba cieśninę „Dardanele" od 2 do 5 klm szeroką, o wyniosłych wybrzeżach, pełnych starych fortec. Bezskutecznie atakowana przez flotę angielsko francuską w czasie ostatniej wojny. Od roku 1923 otwarta w czasie wojny i pokoju dla statków i przelotu samolotów.

Wśród niezliczonej ilości wysp Morza Egiejskiego dojeżdżamy Pireusu. Port już w starożytności odgrywał dużą rolę. I dziś jeden z najruchliwszych portów morza Śródziemnego. Metro zawozi nas do Aten na plac Omanias. Ateny, położone w kotlinie otoczonej wzgórzami, łączą się z Pireusem. W muzeum Narodowym spotykamy się z najbogatszymi zbiorami okresu klasycznego. Jesteśmy u źródła powstania dzisiejszych kultur. Nie trzeba być apologetą starożytności, by przyznać fakt historyczny, że nasza kultura europejska jest wykwitem kultury greckiej i łacińskiej. Rzymianie zdobywszy Grecję, przejęli jej kulturę i dzięki swej potędze politycznej stali się jej siewcami na cały świat. Dzięki pracom archeologów przekonano się, że Grecja hellenistyczna uległa wpływom jeszcze starszych cywilizacji: kreteńskiej i mykeńskiej. Obie obejmujemy wspólną nazwą — kultury przedhelleńskiej. Z tego ostatniego okresu mamy bardzo ciekawe wykopaliska.

Zwiedzamy... doskonale utrzymany grób, na którym stoją naczynia z zapasami do jedzenia, miecze brązowe, sztylety inkrustowane złotem, wazy, naczynia gliniane polewane oraz różne ozdoby pierścienie i sygnety; bóstwa o kobiece, jak: zausznice, szpilki, kształtach na pół zwierzęcych i t. d.

Doskonale reprezentowane są okresy: klasyczny i hellenistyczny. Stajemy przed ogromną postacią gromowładnego Zeusa, Starzec z brodą i dużymi włosami, siedzi na tronie, a ręka przygotowana do rzucania piorunów. Kilka sal zajmują nagrobki w postaci kapliczek. Zwraca na siebie uwagę piękna postać niewieścia ze skrzydełkami — boginia Niki, kopia rzeźby Fidiasza. Jest tam również bogaty zbiór mumii egipskich.

Na urwistej skale, prawie w środku Aten znajduje się Akropolis, duma starożytnych Greków. Wchodzi się po wspaniałych, szerokich schodach (dziś już mocno zniszczonych), z bitą drożką pośrodku dla bydła, pędzonego na ofiary. Prawie na środku ogromnego placu, podziwiamy ruiny pięknej świątyni zw. Partenon, poświęconej bogini Atenie. Obok Partenonu stał ogromny posąg bogini Pallas - Atene, roboty genialnego w starożytności rzeźbiarza — Fidiasza.

Godne wspomnienia są też szczątki świątyni Erechtejon, gdzie dach kaplicy podtrzymywany jest przez figurki zw. karyatydy. Z boku widoczny pagórek Aresa, gdzie zbierał się Areopag (najwyższa rada) kontrolować władzę archontów oraz by sądzić ważniejsze sprawy karane śmiercią.

Perykles, który tak pięknie zbudował Akropolis nie zapomniał również o rozrywkach dla ludu — o teatrze.

Święto Dyonizosa, obchodzone bardzo uroczyście z racji wyzwolenia się go z przemocy Madesa, było świętem symbolizującym powrót lata. Związane z tym pieśni na przemian smutne i wesołe, przeszły stopniowo w mowę i były punktem wyjścia dla teatrów.

Teatr Dyonizosa, który dziś widzimy w Atenach zbudowany był przez Rzymian. Najpierw podwyższenie dla aktorów zw. Proskenia, miejsce na chór i orkiestrę, dalej amfiteatralne miejsca wykute w skale dla widzów. Pierwszy rząd dla Bóstw, cesarzy i kapłanów. Na miejscach zasłużonych cesarzy stawiano pomniki.

Grecy chcąc wznowić tradycje dawnych olimpiad na miejscu starego stadionu pobudowali nowy. Okazuje się już nieprzydatny. Dziś takie popisy muszą mieć znacznie większe przestrzenie.

Ciekawą atrakcją był wypad do Starego Koryntu. Piękna droga, asfaltowana po obu stronach porośnięta wysokimi agawami. Z jednej strony zbocza malowniczych gór, z drugiej strome urwisko, z widokiem na zatokę koryncką. Ostre zakosy i ciągle opadający lub unoszący się teren dają jadącym dużo emocji.

Zbocza gór zajęte pod uprawę arbuzów, melonów, oliwek, winogron i brzoskwiń. Wyżej — dzikie krzewy a szczyty o dość ostrych zarysach — gołe. W stronę Aten ciągną się wózki o dwu dość wysokich kołach, napełnione owocami. Ciągną je leniwe osiołki. Zostawiamy za sobą wioski. W każdym skupieniu ludzkim małe cukierenki na wolnym powietrzu. W cieniu drzew przy stolikach, siedzą Grecy, popijając lemoniadę... Robi to wrażenie, że Grecy są narodem próżniaków.

Jesteśmy w Starym Koryncie. Niegdyś najpiękniejsze miasto „źrenica Hellady" zostało zburzone przez Rzymian. Zapewnie Rzymianie zazdrościli Koryntowi olbrzymich zysków, płynących z handlu. Rzymianie naśladując styl grecki, pobudowali później na dawnym miejscu Korynt wraz z kilku swojemi świątyniami Ruiny tego ostatniego obecnie można zobaczyć. Ostatnio archeolodzy dokopali się do zburzonego Koryntu greckiego.

Jan Manuszak.

Lotnictwo
w pierwszych dniach wojny

Wobec wielkiego znaczenia w dzisiejszych czasach gotowości bojowej narodu, wprowadzamy na łamy Kuriera również i omawianie zagadnień poświęconych wojskowości.

REDAKCJA.

Środki prowadzenia wojny i umiejętność osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa przekształciły się w naszych czasach. Dzisiaj pojęcie „front" i „tył" nie różnią się tak zasadniczo, jak to było dawniej, a ostateczne zwycięstwo — którym jest złamanie woli przeciwnika może być osiągnięte bez zadania mu druzgocącej klęski na polu bitwy. Przekształcenia te są wynikiem rozwoju lotnictwa, ono bowiem przenosi wojnę przez fronty na otwarte przestrzenie i wgłąb krajów walczących.

Dawno już zrozumiano i uznano powszechnie, że lotnictwo przestało być tylko bronią pomocniczą wojsk lądowych i floty, że jest ono potężną bronią, mogącą działać samodzielnie. Szczególnie duże znaczenie przywiązuje się do lotnictwa w pierwszych dniach wojny.

Ostatnie zatargi zbrojne w różnych częściach świata przekonały wszystkich, jak złudne jest liczenie na oficjalne wypowiedzenie wojny. Bomby lotnicze padają wcześniej, aniżeli ostatnie słowa pertraktacji, mających zażegnać wybuch wojny. A wynik wojny może zależeć w dużej mierze od przebiegu jej pierwszych dni, t. j. od działa lotnictwa nieprzyjacielskiego, od postawy społeczeństwa i jego reakcji na te działania, oraz od działalności własnego lotnictwa.

Wyobraźmy sobie gorączkowy okres czasu bezpośrednio przed i po ogłoszeniu wojny. Wojsko nasze mobilizuje; wszystkie gałęzie przemysłu wojennego zaczynają pracować na trzy zmiany w ciągu doby.

Koleje przechodzą na wojenne rozkłady jazdy. Na stacjach kolejowych gromadzi się tabor kolejowy i pociągi kursują bardzo gęsto, trzeba przecież przewozić obywateli powołanych pod broń, oddziały wojskowe do rejonów koncentracji, ewakuować ludność z osiedli najbardziej zagrożonych w pobliżu przyszłego frontu.

Wszędzie panuje duży ruch i zrozumiałe podniecenie. Tworzą się liczne zbiorowiska ludzi sprzętu i zwierząt.

Lotnictwo ma teraz liczne i wrażliwe cele do zwalczania. Eskadry bombowe nadlatują w dzień i w nocy i bombardują dworce, mosty i linie kolejowe, magazyny, fabryki, miasta.Padają ciężkie bomby burzące, o wadze 100, 300 i więcej kilogramów, które niszczą siłą przebicia i podmuchu budynki, drogi, tory, mosty. Padają też bomby lekkie, od 0,2 kg, do 10 kg, lecz niemniej groźne, bo wywołujące pożary; są to bomby zapalające. A bomby gazowe! Wprawdzie umowy i prawa międzynarodowe zabraniają stosowania gazów bojowych, czy można jednak wierzyć tym zapewnieniom.

Używając w ten sposób swego silnego liczebnie lotnictwa, nieprzyjaciel może spowodować opóźnienie mobilizacji i koncentracji naszych wojsk i — co znacznie gorsze — wywołać popłoch, zamieszanie, przerażenie i przygnębienie ludności, obniżając tym samym odporność duchową społeczeństwa i wydajność pracy „na tyłach", co siłą rzeczy musi się odbić ujemnie na froncie.

Widzimy, że lotnictwo ma liczne cele do zwalczania. Poza wymienionymi już zwalcza ono oddziały wojskowe w marszu, na postoju, artylerię na stanowiskach, lotniska i t. p. Wybór celów zależy od wyniku rozważań, co w danym położeniu przyniesie większe korzyści. I tu głównym czynnikiem jest wzgląd na obronę przeciwlotniczą (OPL) przeciwnika zarówno czynną, t. j. środki zwalczające bezpośrednio lotnictwo, jak i bierną, t. j. przede wszystkim duchową postawę i przygotowanie ludności do obrony przeciwlotniczej.

Żołnierz jest siłą rzeczy uodporniony na normalny wpływ działalności lotnictwa, które dla niego jest tylko jednym więcej narzędziem walki. Liczne ćwiczenia, posiadane środki obrony i stosunkowo znaczne rozproszenie w terenie pozwalają wojsku szybko przechodzić do porządku dziennego nad napadem lotniczym, a nawet zadawać lotnictwu nieprzyjacielskiemu krwawe straty. Ludność cywilna, o ile nie jest odpowiednio przygotowana, może ponosić większe straty i przyczynić się do przegrania przez państwo wojny.

Nieprzyjaciel, który wie z góry, lub przekona się po pierwszych napadach, że wyniki działania jego lotnictwa są niewielkie, bo ludność przeciwnika jest silna duchowo, karna, dobrze przygotowana do obrony przeciwlotniczej i nie ulegająca panice, zaprzestanie wysyłania wypraw bombowych przeciwko osiedlom, wypraw, które w każdym wypadku drogo go kosztują. Działalność lotnictwa nieprzyjaciela ograniczy się wtedy do zwalczania przedmiotów czysto wojskowych i do akcji na polu walki. Próby teroryzowania ludności cywilnej ustaną, gdy okażą się bezskuteczne. Stanie się to tym szybciej, lub może nieprzyjaciel wcale ich nie podjąć, jeżeli będzie wiedział, że nie tylko ludność cywilna jest dobrze przygotowana do obrony przeciwlotniczej, ale że przeciwnik również posiada silne lotnictwo, które może odpowiedzieć na jego napady równie silnymi wyprawami bombowymi, skierowanymi przeciwko jego ludności.

Do obrony przeciwlotniczej potrzebne jest lotnictwo myśliwskie artyleria przeciwlotnicza, karabiny maszynowe przeciwlotnicze, balony zaporowe. Jednak same te środki nie wystarczą jeśli społeczeństwo całe nie będzie uświadomione, przygotowane do obrony, karne i zorganizowane. Najlepszym natomiast argumentem odstraszającym nieprzyjaciela jest własne silne lotnictwo, zwłaszcza liczne lotnictwo bombowe, które może w każdej chwili nieprzyjacielowi zagrozić.

Lotnictwo, jest narzędziem walki najdroższym, to prawda, lecz najpotężniejszym. Społeczeństwo musi zrozumieć i uwierzyć, że hasło *„Silne lotnictwo — to silna Polska"* zawiera głęboką, istotną prawdę.

DZIEJOWY RACHUNEK

To co się stało w ostatnim tygodniu z Czechosłowacją posiada tyle aspektów, że z którejkolwiek strony zaczniemy rozpatrywać zagadnienie, nasuwa ono tyle brzemiennej potencjalnie treści, że długo zapewne będzie się kołatać nie tylko w prasie, ale i w rozważaniach naukowo-politycznych na temat samego faktu.

Dziesięć lat temu nawet w najśmielszych marzeniach fakt rewizji granic nie był brany w rachubę. Nie były brane jego dalekosiężne, powiedziećby można, dziejowe konsekwencje dla całej Europy, a zwłaszcza dla Polski.

Trzeba sobie na chwilę uświadomić, że traktat wersalski w ciągu pierwszego dziesięciolecia swego istnienia tak wżarł się w psychikę dyplomatów - polityków, że od nich przeszedł do sfer intelektualnych, że długi okres czasu wyobrażano sobie, że pokojowa rewizja granic jest tylko teoretyczna i nie odnosi się do rewizji granic w Europie. Gdyby w ciągu tego czasu zapytać z nienacka jakiegoś najbardziej znacznego dyplomatę o pokojową rewizję granic, dyplomata bezładnie rozłożyłby ręce, twierdząc, że to jest niemożliwe. Jednocześnie w Europie narastały nowe siły polityczne.

Na tle takich pojęć, na tle takiego przekonania i poszanowania słowa pisanego powstawały koncepcje polityczne i układały się alianse i sojusze, z których wywodziła swe racje praktyczna polityka.

Przykładem takiego wyintelektualizowanego układu, wywodzącego się nie z sił rzeczywistych drzemiących w narodzie, ani wywodzącego się z położenia geograficznego kraju, lecz z wiary w słowa cudze, była polityka prez. Benesza.

Nawet jeszcze bardzo niedawno, kiedy nowe siły kształtujące rzeczywistość europejską były już widoczne, Prezydent Benesz odmawia paktu nieagresji z Niemcami, odrzuca warunki karlsbadzkie Henleina, wzbrania się uregulować położenie ludności polskiej za Olzą, bo jeszcze ufa dawnej rzeczywistości, opartej na fikcji cudzej pomocy, na fikcji zbiorowego bezpieczeństwa.

Jak ta pomoc mogłaby wyglądać praktycznie nawet w przypadku, gdyby jej na prawdę zamierzano udzielić, świadczy powitanie przez ogół angielski i francuski, mężów stanu powracających z Monachium. Chamberlaina i Daladiera powitano z entuzjazmem, jak tryumfatorów.

Czyż to nie zakrawa na ironię i cynizm?

Jak to? Francuz zdradził najświętsze traktatowe zobowiązania sojusznicze, Anglik wiarołomnie opuścił partnera, choć tak niedawno jeszcze zapewniał go o pomocy.

Tymczasem naród, i jeden i drugi wita powracających jak bohaterskich zbawców. Nie ma żadnych skrupułów, nie ma cienia rumieńca u witających tłumów. Jedyna troska jaka nmii powoduje to wygodnictwo osiągnięte bez względu na koszta.

Jeśli teraz od tych rozważań ogólnych wrócimy się do spraw polskich to trzeba sobie uświadomić to, że Marszałek Piłsudski odrazu przejrzał wartość tego co się robiło i co przygotowywano Europie.

W porę, na miejsce centralne, decydujące w Państwie o położeniu międzynarodowym, wyprowadził człowieka, o którym sądził, że nie jest zarażony „genewską paplaniną" ani też w ocenie zjawisk międzynarodowych nie ulega sugestii fałszywych ideologów, a ocenia rzeczywistość międzynarodową w związku z położeniem geograficznym państw i narodów i z siłami rzeczywistymi, jakie narody z siebie emanują ciążąc na szali rozgrywek dyplomatycznych.

Józef Beck, o którym kiedyś już napisano, że uosabia aspiracje młodego pokolenia w polityce międzynarodowej, pokolenia nie przeżartego doktrynami i fikcjami uniwersalizmu, nie zawiódł pokładanych nadziei przez Wielkiego Marszałka.

W chwili, gdy nadeszła godzina próby — egzamin został złożony celująco. Ten spokój i umiar, ta dalekowzroczna myśl, która niemal odrazu na placu boju ujawniona została, w określeniu o „wczorajszym przeciwniku", stawia Polskiego Ministra Spraw Zagranicznych w rzędzie pierwszych mężów stanu Europy.

Aby sobie jeszcze lepiej uwypuklić rolę nader trudną i brzemienną w troski i odpowiedzialność za cały kraj, za historyczną decyzję, trzeba sobie zdać sprawę z tego, że w rozstrzygających momentach, jak to już obecnie wiadomo, zgłaszali się różni możni pośrednicy i mediatorzy, wysłańcy potężnych potęg zachodnich. Minister Beck zaoszczędził nam konsultacyj różnych nieproszonych Rucimanów. A co takie konsultacje znaczą wiemy sami dobrze, ze sprawy z Czechosłowacją.

Aby uwypuklić mentalność i psychę, jaka niezbędna jest do decyzji, należy przytoczyć rozmowę czeskiego ministra Czermaka z prezydentem Beneszem. Słowak żądał oddania w 24 godziny władzy Słowakom. Benesz odparł, że to czego żąda sprzeczne jest z konstytucją i z innymi przepisami Republiki. Trzeba było dopiero cierpkiej uwagi ministra, że w Czechach stało się tyle faktów sprzecznych z konstytucją i jej przepisami, że w sprawie, którą zgłasza trzebaby znaleźć jakieś wyjście.—

Otóż podkreślamy to, że szczęściem jest dla Polski, że ster naszej polityki zagranicznej znalazł się w rękach realisty, nie doktrynera, człowieka umiejącego przewidywać i oceniać rzeczywistość według rzeczywistych sił, człowieka, który zgodnie z wymaganiem Napoleona, tego — najlepszego eksperta w takich sprawach, który umiał kierować wypadkami, a nie czekać aż wypadki zaczną kierować polityką.

To pragnę na tym miejscu powiedzieć, abyśmy zdawali sobie sprawę z tego co zaszło, aby szczególnie demokracja polska, jeżeli pragnie się ostać, zaczęła oceniać wypadki polityczne, zwłaszcza zagraniczne, według ich, rzeczywistej wagi dla państwa, a nie z racji animozji politycznych czy personalnych do kierownika polityki zagranicznej.

Drugie zagadnienie podstawowe, które się wiąże nieuchronnie z faktem zdobycia Zaolzia, to sprawa nowego układu w Europie i naszej postawy wobec tej nowej rzeczywistości.

Jest jasne, że upłynie pewien okres czasu zanim na dobre będziemy mogli porozumieć się z Czechami. Jest jasnym również, że dąsy francuskich doktrynerów i powolność myślenia anglików mogą im przesłaniać widzenie właściwe najbliższych zadań w Europie.

Jeżeli nie chcemy stanąć wobec naszych niespodzianek musimy działać. Działać wewnętrznie.—

W przemówieniu ministra Becka jest aluzja do tej przyszłości, pozwalająca mieć nadzieje, że możliwie szybko, dojdziemy do porozumienia zasadniczego z Czechami, co do przyszłości polityki i że porozumienie to obejmie i Węgry, że spory zasadnicze zostaną z drogi tych państw usunięte definitywnie i że zacznie się właściwa nasza praca obliczona na długi dystans w której Polska odegra kluczową rolę, zapoczątkowując zupełnie nową konstelację polityczną w Europie Środkowo Wschodniej.

Odegranie takiej roli wynika z naszego geograficznego stanowiska, którym to położeniem skazani jesteśmy na wielkość, tak podkreślaną przez Wielkiego Marszałka. Nowa rola zbiega się tu również z dobrze zrozumianymi interesami francuskim, włoskim i angielskim. Jeżeli zwichnięta wybitnie na korzyść Niemiec równowaga ma być uratowana to rola w tej pracy pierwszoplanowa przypada Polsce.

Pozostaje jeszcze rola niespodziewanego ożywienia paktu czterech. Fakt, że właśnie ta „gruba czwórka", niespodziewanie zwołana, zadecydowała o losie Czech, nasuwa wielu zwolennikom klasyfikacji państw, na pierwszo- i drugoplanowe, materiału do rozważań, że skoro tak łatwo wielka czwórka uratowała pokój w Monachium, to możemy tak ulegalizować dyktaturę wielkich mocarstw w Europie.

Takie wnioski mogą chodzić ludziom po głowach. Ale rozmyślania te robione są, jakby przesadnie można powiedzieć, bez gospo-

darza. Polska bowiem winna oświadczyć twardo, nawet brutalnie, komu należy w Europie, że wszelka myśl podejmowania na nowo paktu czterech jest nie do przyjęcia dla nas, a wysłańców dyktatorów, przywożących nam jakiekolwiek zalecenia międzynarodowe będziemy wsadzać z miejsca do Berezy.

Takie postawienie sprawy otrzeźwi wielu polityków europejskich i oszczędzi nam nowego niepotrzebnego wstrząsu.—

J. A. WIĄCEK.

ELITA I MASA

Pan E. Lefranc, kierownik wyższego Instytutu wykształcenia robotniczego, jaki istnieje przy C. G. T., napisał pouczający artykuł pod powyższym tytułem, który podajemy w tłumaczeniu.

Słowo „masa" jest bardzo często używane obecnie w słowniku społecznym. Wystarczy otworzyć jakikolwiek dziennik z dnia i wątpliwym byłoby, — gdyby nie było mowy o „masie", lub o „masach".

Jeden głosi, że „masy dzisiejsze — które chce się zrobić ofiarami ogólnej wojny i zmuszenia do bijatyki jutro — nie chcą być oszukiwane". Drugi widzi masę w liczebności chłopskiej i robotniczej „jedyny element odrodzenia i odnowienia życia". Trzeci żałuje przeciwnie „ślepe wybuchy mas, podniecane przez agitatorów". I w miarę, gdy użytek tego słowa rozszerza się, zaciera się jego znaczenie, używane jest w znaczeniu przeciwnym.

Co trzeba rozumieć przez „masy"? Jaki może być stosunek pomiędzy masami a elitą, lub lepiej, między masami a wodzami? To właśnie chciałbym wyjaśnić tutaj, opierając się na pracy naukowej mało znanej Henri de Man'a, wydanej w Brukseli pod tytułem „Masy i wodzowie", datowanej z r. 1931.

Henri de Man, socjalista belgijski, ma wielkie, dwudziestoletnie doświadczenie pracy na usługach ruchu robotniczego. Doświadczenie kulturalne ze swej funkcji profesora, oraz działacza syndykalnego.

Określenie ogólne.

Powróćmy do słowa „masa". Oznacza ono najpierw powiedzmy jedną całość, ściśle zgrupowanie osób. Lecz to nie wystarcza scharakteryzować masę. Potrzeba zwłaszcza odosobnić od tłumu: „Tłum tworzy się przejściowo, — często nawet przygodnie", jak tłum spacerowiczów w niedzielę na bulwarach paryskich, tłum przy wyjściu z zebrania, tłum powracający z wyścigów i t. p.

Żeby była „masa", potrzeba, żeby istniał chociaż najmniejszy związek, lub prędzej jeden ponoszony wpływ. W czasie jakiegoś ciekawego meczu, masa widzów jest podniesiona jednakowym entuzjazmem gorączkowym. W tym szerokim znaczeniu słowa, można powiedzieć słusznie, że każdy z nas był w pewnych chwilach cząstką „masy". „W tym wypadku — pisze de Man, masa, jest całością, utworzoną przez osoby, które mogą być pozatym oddalone jedni od drugich, będąc podległe jednemu wpływowi, jednym wrażeniom i podnieceniu przeznaczonemu masom".



Konstantynopol: Meczet Niebieski (do artykułu na str. 2-giej)



Ateny. — Akropolis (do artykułu na str. 2-giej)

„Masa" ujawnia się zatym, jako grupa obszerna, ponosząca jednakowe sugestie pod pewnym wpływem.

Masy i społeczeństwo.

Jeżeli chcemy zastanowić się głębiej nad znaczeniem słowa „masa"; przedstawia grupę rozległą tych, którzy nie mają funkcji kierowniczej, grupę, która nabrała świadomości ze wspólnoty oddziaływania, dążeń i interesów. Masa proletariacka stała się „klasą", będąc długi czas, jak określa wyrażenie angielskie „pospólstwem źle umytym", biorąc formę klasy tak dobrze wobec siebie samych, jak i innych części społeczeństwa. Z jednej strony żądając prawa zabie-

(Dalszy ciąg na str. 5-ej)

Proszę o głos

Niewłaściwa polityka

PODWYŻKA CEN BILETÓW W KOMUNIKACJI PODMIEJSKIEJ PREZENTEM PRZEDWYBORCZYM DLA KAMIENICZNIKÓW WARSZAWSKICH.

Od dnia 1 października ceny biletów kolejowych w komunikacji podmiejskiej będą znacznie podwyższone.

Podwyżka ta obciąży świat pracy, który z powodu wysokiego komornego i odstępnego, pracując w Stolicy mieszka w osiedlach podwarszawskich.

Ministerstwo Komunikacji łudzi się, że zwyżki cen biletów w komunikacji podmiejskiej osiągnie większe dochody z kolei, ale jest to tylko „sen nocy letniej", gdyż wśród publiczności przyjeżdżającej do Warszawy II klasą, słyszy się powszechnie, że po wprowadzeniu podwyższonej taryfy — przerzucą się na III klasę.

Będziemy więc znowu świadkami tego, że wagony II klasy będą świeciły pustkami, gdy w wagonach III-ej klasy panować będzie niebywały ścisk, jak w latach przed obniżeniem taryfy. Spadnie też liczba sprzedawanych tygodniowych biletów, gdyż wiele osób, które co pewien czas wykupywały tygodniowy bilet, celem załatwienia w Stolicy paru sprawunków, ograniczą przejazdy do Warszawy do ostatecznego niezbędnego minimum.

W nowej taryfie są tego rodzaju dziwolągi, iż na pewnym dystansie koszt biletu tygodniowego, t. j. do siedmiokrotnego w obie strony przejazdu różni się zaledwie o 70 gr od normalnego biletu tej samej klasy (do przejazdu w jedną stronę). Można z tego wnioskować, że nową taryfę w komunikacji podmiejskiej opracowano w pośpiesznym tempie, na kolanie, i zamiast spodziewanego zwiększenia dochodów, przyniesie ona straty, rozgoryczenie już dziś wywoluje wśród dziesiątków tysięcy ludzi pracy, zmuszonych co dziennie korzystać wraz z rodzinami z lokomocji kolejowej.

Uważamy, że nowa taryfa podmiejska winna być ponownie rozważona, a przede wszystkim Min. Kom. nie może powiększać swych dochodów kosztem wyłącznie świata pracy.

Nadto Min. Kom. daje w ten sposób zły przykład kolejom prywatnym, które niewątpliwie również skorzystają z „zachęty" i zastosują podwyżki.

Maluczko a za kolejami pójdą inne przedsiębiorstwa państwowe, jak poczta, telegraf, telefon, monopole państwowe i t. p.

Na podwyżce kolejowej zarobią tylko kamienicznicy warszawscy, gdyż rodziny, w którym oboje rodziców oraz dziatwa szkolna, dzień w dzień jadą do Warszawy, bezwzględnie przeprowadzą się do Stolicy, a jako nowi lokatorzy będą pozbawieni dobrodziejstwa Ustawy o ochronie lokatorów i oddani na pastwę lichwy mieszkaniowej. A panowie kamienicznicy będą mieli pieniążki na wybory samorządowe i parlamentarne i znów przeprowadzą swoich ludzi, którzy zupełnie zniosą Ochronę lokatorów.

A więc lokatorzy — wyborcy, baczność. Nie dajcie się okpić.

J. SZ.

Życie Polskie na szerokim świecie

PIERWSZY WYSTĘP „NAJMNIEJSZYCH ARTYSTÓW" W ARGENTYNIE.

W Twie Polskim na Dock Sudzie, odbyło się pierwsze w Argentynie przedstawienie teatru kukiełkowego dla dzieci, zainicjowane przez ogólnopolski Komitet Oświatowy, a zorganizowane, opracowane i wystawione dzięki współpracy pań Petkówny i Dominiakówny: panów Derkacza, Chełmniaka i Jarnuszkiewicza.

Premiera, o bogatym programie wypadła nadspodziewanie dodatnio, tak pod względem tematów bajek jak i samej inscenizacji.

PAPIER POLSKI, POLSKI OŁÓW I POLSKA CYNA DLA POLSKIEGO DZIENNIKA.

Z radością podkreślić należy piękną inicjatywę „Codziennego Niezależnego Kuriera Polskiego w Argentynie", który konsekwentnie urzeczywistnia hasło „swój do swego" Już od dłuższego czasu dziennik ten drukowany jest na polskim papierze. Ostatnio wydawnictwo uczyniło dalszy krok w tym kierunku. Oto zaczęło zaopatrywać swą drukarnię w ołów i cynę wydobywaną w kopalni polskiego przemysłowca, inż. Andrzeja Galińskiego w Jujuy. A ponieważ w kopalni inż. Galińskiego zatrudnieni są Polacy, w ten sposób kruszce wydobywane rękoma polskich robotników i w polskim zakładzie przerabiane służą polskiej drukarni polskiego dziennika.

WYPRAWA NAUKOWA W PUSZCZE BRAZYLII Z UDZIAŁEM POLAKA.

Jak dowiadujemy się w głąb stanu Goyaz i Matto Grosso udała się wyprawa zwana tradycyjnie „bandeara piratininga", której członkiem jest Polak Jan Kaufer-Wiśniewski, legionista I. brygady, kapitan rezerwy, badacz i paleontolog. Wyprawa zaatakowana została przez kilkuset Indian szczepu Szawantów, a nie chcąc tępić ich bronią palną musiała cofnąć się aż do swej bazy operacyjnej nad rzeką Rio das Mortes. Kilku członków „bandeiry" odniosło rany od strzał indiańskich, na szczęście nie zatrutych. P. Wiśniewski wyszedł z walki cało. Ranny jest natomiast korespondent niemieckiego tygodnika „Die Woche" Hans Himmelein.

WIĘCEJ NIŻ POŁOWĘ GÓRNIKÓW CUDZOZIEMSKICH WE FRANCJI STANOWIĄ POLACY.

W górnictwie francuskim zatrudniona jest, jak wiadomo, bardzo duża ilość cudzoziemców, jest ich aż 136.000 wobec 219.000 górników Francuzów. Pierwsze miejsce wśród górników cudzoziemców zajmują Polacy w liczbie ponad 70.000. Liczba ta w okresie największego nasilenia polskiej emigracji zarobkowej do Francji była jeszcze większa, zmniejszyła się zaś w okresie masowej reemigracji przed paru laty. Dorobek polskiego górnika we Francji podkreślany był niejednokrotnie przez samych Francuzów i stawiany jako wzór. Szczególnie wielkie zasługi miało wychodźtwo polskie przy odbudowaniu zniszczonych w czasie wojny światowej kopalń francuskich.

SUKCES KOLARZA EMIGRACYJNEGO.

Jeden z najwybitniejszych polskich kolarzy emigracyjnych we Francji Majorczyk, startując ostatnio w wyścigu szosowym na 105 klm. w bardzo silnej konkurencji zajął drugie miejsce, osiągając czas identyczny ze zwycięzcą wyścigu Francuzem Eugen Carru. Jest to poważny sukces polskiego kolarza.

25-LECIE HARCERSTWA POLSKIEGO W NIEMCZECH.

W roku bieżącym harcerstwo polskie w Niemczech obchodzić będzie 25-lecie. Będzie to okazją do podsumowania bogatego już i stale rosnącego dorobku harcerstwa na polu wychowania narodowego młodego pokolenia.

Początki ruchu harcerskiego w Niemczech były skromne. Zaczęło się w r. 1913 od małego zastępu, z którego z czasem powstała mieszana drużyna w Berlinie. Z wybuchem wojny zorganizowana drużyna rozpada się, członkowie jednak pamiętają o sobie przez cztery lata i w czerwcu 1918 znów się drużyna zawiązuje. W rok później powstaje pierwszy zastęp żeński w Berlinie. Rok później powstają na Śląsku Opolskim drużyny harcerskie w Bytomiu i Wójtowej wsi. Harcerstwo rozrasta się coraz bardziej, coraz więcej młodzieży przystępuje do tego ruchu młodzieżowego.

W Prusach Wschodnich w Olsztynie w r. 1924 harcerstwo znajduje zwolenników. W tym samym roku powstaje organizacja „Związek Harcerstwa Polskiego na Śląsku Opolskim", a w dwa lata później organizacja łączy wszystkie drużyny Rzeszy Niemieckiej w „Związku Harcerzy Polskich w Niemczech".

I odtąd wre żywa praca w harcerstwie. Wycieczki krajoznawcze, udziały w zlotach, w Jamboree światowym, w świętach harcerstwa polskiego w Polsce.

Z licznej rzeszy młodzieży harcerskiej wyrobił się drużynowi, hufcowi, instruktorzy i starszyzna harcerska. Poziom w drużynach harcerskich jest wynikiem ciągłej i nieustannej pracy, poziom obozów świadczy o technicznym wyrobieniu harcerek i harcerzy.

Półka z książkami

Dr J. Sztaudynger: Marionetki. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 146. zł. 4,40.

Praca dr J. Sztaudyngiera jest rozprawką naukową o marionetkach, podaną w sposób lekki i przystępny, z pewną dozą humoru i żarliwości propagatora teatrów lalkowych. Autor przystąpił do jej napisania po odbyciu szeregu podróży zagranicznych w czasie których poznał kilkadziesiąt teatrów marionetkowych Czech, Austrii, Niemiec, Francji i Belgii i zetknął się z uczonymi oddającymi się studiom nad lalkami. Po zebraniu odpowiedniego materiału i posegregowaniu go uzupełnił autor wiedzę, czerpaną z bezpośrednich obserwacji, wiedzą z książek, dla których zdobycia nie szczędził czasu i trudu.

Zadaniem rozprawki jest oświetlenie problemu lalki-aktora pod wszelkimi możliwymi względami. J. Sztaudynger bada lalki z punktu widzenia religii, polityki, estetyki, obronności granic, pedagogiki i etyki. Zastanawia się nad ich nazwami, nad wiekiem ich powstania, nad ich ojczyzną i nad sposobem powstania, wreszcie nad konstrukcją lalek i konsekwencjami stąd wynikającymi. Szuka dla nich miejsca w dzisiejszym świecie i stacza o nie walki. Zastanawia się nad ich rolą w domu, w szkole, w wojsku, w rodzinie, w medycynie i w religii. Praca J. Sztaudyngera jest dziełem znawcy, ale równocześnie i miłośnika lalek.

Rozległością aspektów i zainteresowań swych spowodował J. Sztaudynger, że jego broszura zainteresuje teatrologa i aktora, księdza i nauczyciela, oficera i lekarza, a wreszcie sfery rodzicielskie.

W. Jünger: Walka o Kauczuk, Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 100. Zł. 3, 70.

Kauczuk należy — obok nafty, węgla, bawełny i żelaza — do tych podstawowych surowców, których posiadanie wiąże się najściślej z dzisiejszą gospodarką i polityką świata. Stanowi on jeden z głównych czynników nie tylko dobrobytu, ale nawet niezależność każdego państwa współczesnego, to też o surowiec ten toczy się między narodami coraz zacieklejsza walka. Dramatyczny przebieg tej walki opowiada niniejsza książka.

Mimo całej swej naukowej ścisłości studium W. Jüngera jest napisane z ogromną werwą i polotem, co czyni zeń niemal dzieło literackie. Najciekawsze i najbardziej pasjonujące są zwłaszcza te rozdziały historyczne, w których jest mowa o początkach produkcji kauczuku i narastających do około niej przemysłach.

Toteż każdy człowiek, który pragnie zorientować się we współczesnej gospodarce światowej, przeczyta tę książkę z prawdziwą przyjemnością i korzyścią.

Z niwy spółdzielczej

ZWIĄZKI ZAWODOWE W RUCHU SPÓŁDZIELCZYM.

W połowie września odbyła się konferencja przedstawicieli związków zawodowych poświęcona sprawie udziału świata pracy w koncentracji zasobów oszczędnościowych w Spółdzielni Banku „Społem". W konferencji wzięli udział przedstawiciele Rady Warszawskiej Unii Pracowników Umysłowych, Rady Zawodowej m. st. Warszawy, Zarządu Okręgowego Chrześcijańskich Związków Zawodowych, Warszawskiej Rady Okręgowej Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i Warszawskiej Rady Okręgowej Związku Związków Zawodowych. Zebrani uznali konieczność współpracy finansowej Związków Zawodowych z Centralą Pieniężną Polskiej Spółdzielczości, jaką jest Bank „Społem".

„SPOŁEM" NA F. O. N.

Rada Nadzorcza Związku „Społem" powołała Komitet Wykonawczy zbiórki na 10 samochodów sanitarnych dla armii. Komitet zamierza zaproponować zrzeszonym w Związku spółdzielniom przeznaczenie na ten cel 1% obrotów. Z źródła tego przypuszczalnie osiągnie się około 160.000 złotych. Dotychczas bardzo wiele spółdzielni zadeklarowało, a nawet wpłaciło składki według wyższej normy.

SPÓŁDZIELCZE RADY OKRĘGOWE SZERZĄ OŚWIATĘ.

W pierwszym półroczu b. r. rady okręgowe zorganizowały 134 kursy spółdzielcze, na których kształciło się przeszło 6 tysięcy uczestników. W porównaniu z rokiem ubiegłym ta ostatnia cyfra wzrosła o około półtora tysiąca. Dodać należy, że kształceniem spółdzielczym zainteresowało się na prowincji wiele instytucji, jak np. Wydział Oświaty Województwa Śląskiego, który współdziałał w organizacji 10-tygodniowego kursu w Cieszynie oraz Fundusz Pracy przez zorganizowanie 17 kursów dla niezatrudnionej młodzieży.

DOBRA GOSPODARKA SPÓŁDZIELNI.

Okręgowe Stowarzyszenie Spożywców w Bielsku Podlaskim osiągnęło w roku ub. 720.000 zł obrotu, wykazując w porównaniu z rokiem poprzednim wzrost o 27%. W roku ub. uruchomiono piekarnię, ciastkarnię, skup zboża i stację benzynową.

Z LIGI KOOPERATYSTEK.

Ostatnio zarejestrowano 4 nowe koła Ligi, a mianowicie: w Chrzanowie, Klimontowie, Bodzechowie i w Brodach.

Wszystkie koła Ligi biorą obecnie udział w konkursie oszczędności zorganizowanym przez Bank „Społem".

WYCIECZKI DO OŚRODKÓW PRZEMYSŁU SPÓŁDZIELCZEGO.

Ministerstwo Komunikacji przyznało 66% zniżki na kolejach dla wycieczek wiejskich, udających się do Kielc dla zwiedzenia Zakładów Wytwórczych „Społem". Organizację wycieczek zajęła się Spółdzielnia Turystyczno-Wycieczkowa „Gromada", która organizuje poza tym szereg wycieczek do innych miejscowości, gdzie znajdują się spółdzielcze zakłady wytwórcze, a więc przede wszystkim do Włocławka i Dwikozy pod Sandomierzem. Przejazdy ulgowe będą ważne tylko do 31 października, więc spółdzielcy wiejscy powinni pośpieszyć się ze zgłoszeniami.

REPERTUAR TEATRÓW

TEATR ATENEUM — „Świętoszek" Moliera z Jaraczem.

TEATR NARODOWY — „Szkoła Obmowy" Sheridana

TEATR POLSKI — „Papa Nikoluzas".

TEATR LETNI — komedia „Jean" Bus Feketego, z Junoszą Stępowskim.

TEATR NOWY — niegrana dotychczas w Warszawie krotochwila Rostworowskiego „Bratnie dusze".

TEATR MAŁY — „Rozwiedźmy się".

TEAT „MAŁE QUI PRO QUO" — rewia „Nic nie wiadomo" codz. 2 przedstawienia o 7,30 i 10.

TEATR MALICKIEJ — komedia muzyczna „Odrobina miłości".

TEATR KAMERALNY — Zygmunta Rylskiego „Głębia na Zimnej".

CYRULIK WARSZAWSKI — satyra polityczna „Naokoło Cyrulika".

TEATR WIELKA REWIA — „Dla Ciebie Warszawo" z Lodą Halama. Codz. 2 przedst. o 7,30 i 10.

TEATR 8,15 — operetka Kalmana „Księżna Czardaszka".

TEATR „BUFFO" (Mokotowska 73) — „Porwanie Sabinek" z Węgrzynem i Zni[illegible]

PRZYJDŹ KOCHANIE NA SPOTKANIE DO.... WIELKIEJ REWII.

Oto popularny refrain, który powtarza cała Warszawa, zachwycona znakomitym widowiskiem teatru Wielka Rewia z Lodą Halamą, Bodo, Contim, Krukowskim, Walterem na czele świetnego zespołu. Co wieczór pełno w Wielkiej Rewii i co wieczór rozbrzmiewają gorące brawa po każdym obrazie, z których zwłaszcza „Szal", „Noc w Hawanie", „Nagie karykatury", „Zaczarowany fortepian", „Kwiaty Wilanowa" — budzą ogólny zachwyt.

Dziś jak codziennie sala Wielkiej Rewii zapełnia się po brzegi publicznością, spragnioną dowcipu, melodyjnej piosenki i efektownej wystawy. Początek przedstawień: 7.30 i 10 wiecz. Bilety w celu uniknięcia natłoku przy kasie należy nabywać wcześniej w kasie teatru i w Orbisie.

Dzień nadesłania

Nr. [illegible] rozrachunkowej

Wpłat[illegible]

Sprawdził

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Czytajcie i rozpowszechniajcie KURIER DEMOKRATYCZNY

Pamiętaj...

ŻE PISMO JEST WYDAWANE ZA PIENIĄDZE CZYTELNIKÓW!
WPŁAĆ ZARAZ ZALEGŁĄ I BIEŻĄCĄ PRENUMERATĘ.
ZAABONUJ ZA 40 GR. MIESIĘCZNIE „MÓJ DOM".

Elita i masa

(Dokończenie ze str. 3-ej)

rania głosu w sprawach kraju; z drugiej strony domagając się poprawy warunków życia. Nie chce być już bierną i staje się aktywną, albo prędzej chce się nią stać, ponieważ sprawy te nie są tak proste.

Ta masa świadoma, sama jednak pozostaje w rzeczywistości związaną z grupą kierowników. Ta masa ma swych wodzów, wodzów, których daje sobie sama, których może wybrać z pośród siebie, lecz którzy nie mniej przytem są elementem aktywnym, mającym swoją własną wolę.

Masy i wodzowie.

Byłoby błędem wyobrażać sobie demokrację obecną, jako dostęp mas do władzy. Nawet w demokracji ludowej znajdujemy „opozycję pomiędzy kierującymi a kierowanymi". Ma się rozumieć, że dziś sprawowanie władzy nie jest już dziedziczne, jednak: „W demokracji kierownicy rekrutują się w całym narodzie. Lecz nie mniej przytem stanowią ugrupowanie kierowników. — Ich wola nie jest wcale zwykłą emanacją lub delegacją woli z dołu".

Jeden z problemów ważnych naszej epoki jest właśnie stosunek pomiędzy masami i ich wodzami; czy to będzie stosunek pomiędzy rządem a wyborcami, lub stosunek członków organizacyj a odpowiedzialnymi działaczami.

Na czym polega obecnie władza wodza? Odsuńmy wypadki, gdy nieraz potrzeba podporządkować się, ażeby uzyskać od wodza pewne korzyści, załatwienie których jest od niego zależne. Powiedzmy, że na ogół dziś w demokracji, wódz panuje nad masą przez wywołanie zaufania do siebie. „Tam gdzie dawniej trzeba było rozkazywać, dziś potrzeba przekonać; tam gdzie można było zmusić, potrzeba przekładać; tam gdzie się dziedziczyło, trzeba się ubiegać". Kto z nas nie czuje jednocześnie szlachetności i niebezpieczeństwa takiej sytuacji? Potrzeba przekonać i przekonywuje się masę przez podniecanie ich namiętności, niż przez argumenty. Przekonywuje się łatwiej przez gesty symboliczne, niż przez czyny głębokie. Z tego stałego ubiegania się o przedłużanie kariery wodza, może naturalnie narodzić się demagogia. Demagogia w czynieniu obietnic, których dokonać nie można, albo przez wynoszenie pochlebne zasług ludowych, nic nie wspominając o obowiązkach, odpowiadających żądanym prawom.

Niebezpieczeństwo propagandy.

Akcja prowadzonej propagandy nie opiera się więc w ramach prawdziwości lub słuszności, opiera się na taktyce i manewrowaniu. I zdarza się nam często w środowiskach robotniczych, że z jednej strony uczciwi i prości wodzowie zostają pozostawieni, gdy panują nad masą krzykacze i komedianci.

Prawdziwa osoba wodza.

De Man określa w ten sposób osobę prawdziwego wodza: „Tylko ci mogą stać się wodzami, którzy nie boją się mas, którymi mają kierować. Polityk, który boi się swych wyborców, funkcjonariusz, który chce zasłonić swą odpowiedzialność wobec swych przełożonych — uczony nawet, gdy stale wątpi w siebie i boi się pomyśleć, ci wszyscy nigdy nie będą prawdziwymi wodzami, jakimi są Jaures, albo Lenin lub Mussolini. Bo sekret psychologiczny władzy wodza — sekret którego pozatym nie można się nauczyć jest sekretem poskromiciela. Na nic się przyda czynić tak, jakby się nie miało obawy, potrzeba tylko wcale nie mieć obawy.

Dobór wodzów jest więc potrzebny dla doboru najodważniejszych. Nakreśla to nawet typ, który zrealizuje formę nową społeczeństwa. Śmiały bojownik, lecz również człowiek wykształcony. — Człowiek, którego sumienie społeczne będzie udoskonalone przez wiedzę, lecz również człowiek, który nie obawia się żadnej siły na świecie, która mogłaby przeszkodzić mu do zrealizowania, co mu dyktuje sumienie społeczne. — Wódz powinien mieć wolę służyć nie tak masom, jak prawdzie.

E. Lefranc.

W dziennym świetle

CZŁOWIEK Z EPOKI CESARSTWA RZYMSKIEGO

W „Naszym Przeglądzie" z dnia 18 września czytamy:

„*Toronto*, ŻAT. Wielkie tłumy odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku najstarszego mieszkańca żydowskiego w Toronto Icchoka Bruela, *który zmarł w 1905 roku życia*".

Jako uzupełnienie do tej notatki, wkrótce przeczytamy w „Naszym Przeglądzie". „biedny Icchok Bruela", wszystkich przeżył, i Nerona, i Hamana, i Torquemada, i Puryszkiewicza, jedynie Bolesława Piaseckiego i „pięknego bruneta"... zostawił

KWIATEK Nr 2.

Ta sama gazeta w artykule o Hitlerze:

„ojciec kanclerza był austriackim urzędnikiem celnym i nazywał się Alojzy Schikelgruber (urodzony w 1937 r).

Wielka szkoda, że rok urodzenia(według „Naszego Przeglądu") ojca kanclerza nie odpowiada rzeczywistości. Wyobraźmy sobie idyllę na świecie: Julian Babiński nie wydaje „Merkuriusza Ordynar(yj)nego" (bo nikt tej lektury do ręki nie bierze), „Falanga" jest centralnym organem B. B. W. R. (Ozon nie istnieje, no bo poco?...), Kazimierz Hałaburda żeni się z Żydówką (tak też wolno...), nakład „Naszego Przeglądu" maleje (z braku antysemityzmu!), syn p. Bogusława Miedzińskiego zostaje przyjęty do „Bratniej pomocy (nikogo nie obchodzi czy babka aryjka...), na wyższych uczelniach się uczą, przejścia w Ogrodzie Saskim są wolne od nożowców i t. d.

NOWY MŁYN EUROPEJSKI

„Przewodnik Katolicki" wychodzący w New Britain, Connecticut w n-rze z dnia 19 sierpnia drukuje następujący charakterystyczny wierszyk:

„Polska kamień górny,
Węgry kamień dolny,
Pan Beck jest młynarzem
Wiedzie byt mozolny,
Kręcą się kamienie
W imię stanu racji
I dłubią bez przerwy
Przy... Czachosłowacji.

D. M.

Rozrywki umysłowe

ZADANIA:

ARYTMOGRAF

Cyfry proszę zastąpić literami, po czym odczytać rozwiązanie.

14—11—10—4—22 18—21—22—19 — 6—1—3—2—14 15 — 7—6—3 — 20—17 —6 — 7—11—19—16 — 7—6 — 17, 14—11—10— 4 — 22 15—7—6—3 — 20—17 —6—7—11 — 19 — 16 — 7 21—4—16—5—22—13—11 4—13 — 20 — 18—9 3—16—13—22—18—9 15— 7 — 6 — 3—20—17—6—7—11—19—16—7 — 12—13—14—20—7—2—6—7—11 4 — 6— 17 — 16 — 14—7—11— 19 — 22 — 18 — 21 — 3 — 3 —6— 8 — 16.

Wyrazy pomocnicze.

1—2 — 3 — 4—5—6—7—8—9: słynny lotnik amerykański, bawił ostatnio wraz ze swoją żoną 2 dni w Polsce.
10—11— 7 — 12— 13 — 14 — 11. część lampki elektrycznej
15 — 16 — 17—16—18: posilek, posiłki.
19—20—21—22: inaczej: asy.

ELIMINATKA

(ul. Zdzisław Rusiński, Łódź)

Napisać jednym ciągiem 6 czateroliterowych wyrazów o podanym znaczeniu, następnie skreślić wszystkie litery, z których składa się wyraz pomocniczy, który oznacza: *cząstkę wody* (6 liter).

Pozostałe litery czytane kolejno dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1 Znana opera Verdiego. 2) Nazwisko głośnego pisarza francuskiego, obrońcy Dreyfusa. Cykl powieści „Les rougon-Macquart" i „Nana", 3) Kolor w kartach 4) Nazwisko głośnego w Polsce generała, demokraty; publicysta, działacz ludowy i robotniczy. 5) Koniec 6) Część drzewa.

LOGOGRYF
Z CYKLU „PRZYSŁOWIA POLSKIE"

Należy napisać 7 wyrazów o podanym znaczeniu. Początkowe 3 litery wyrazów ustawione w kolejności wyrazów dadzą jako rozwiązanie znane polskie przysłowie.

Znaczenie wyrazów:

1) Miasto w Palestynie na zachód od Taboru; miejsce urodzenia Chrystusa Pana. 2) Organ roślinny, który u większości roślin służy jako rusztowanie dla znajdujących się na niej liści, 3) Inaczej: kartofel. 4) Skóry jałówek, wołów i koni, nasycone dziegciem brzozowym, nadającym im specyficzny zapach. 5) cienkie nasycone parafiną drewienka lub pręciki drewniane, których jeden brzeg jest napełniony siarką. 6) Przyrząd ochronny dla psów.) Greckie nimfy gór.

Za rozwiązanie jednego lub wszystkich zadań z tego działu przeznacza redakcja 2 nagrody.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa po dwuch tygodniach od daty ukazania się bieżącego numeru. Adres: red. „Kuriera Demokratycznego", *Warszawa 1*, ul. Ś-to Krzyska 8 m. 6a z dopiskiem „rozrywki umysłowe". W wypadkach wątpliwych decyduje data stempla pocztowego.

Rozwiązania zadań z N-ru 33 „Kuriera Demokratycznego".

Permutacyjka:

„ARON ŁAPAŁ NORA"

Wyrazy pomocnicze (trzyliterowe).

1) rak 2) Ada 3) Bok 4) Osy 5) Asy 6) San 7) Ara 8) Rab 9) Owy 10 Uda 11 Sad 12) Osa 13) Mur.

Wyrazy czteroliterowe:

1) Arak 2) Rada 3) Obok 4) Nosy 5) Łasy 6) Asan 7) Para 8) Arab 9) Łowy 10) Nuda 11) Osad 12) Rosa 13) Amur.

Arytmograf:

Jedna chwila, krótka chwila,
Czasem życie nam umila.
Jeden mały kwiat potrafi
Wiosną całą być.
Jedno słowo, ciche słowo
Umie natchnąć wiarą nową
I z niedoli wysnuć,
Szczęścia złotą nić.

Wyrazy pomocnicze. 1) Rękojeść 2) Chutor, 3) Spółka, 4) Wyżyna 5) „Flis" 6) Zima 7) Dąb.

Nagrody otrzymują:

1) Edmund KRYSIAK, pow. laski.
2) Eugeniusz DZITKOWSKI, Leonów

Demar.

Kolumna rozrywkowa

FRASZKI.

CZYJA ZASŁUGA...

Że się OZON endecji nie opiera
To jest bezsprzecznie zasługą *Hitlera*.

NAJWIĘKSZA PRZEMIANA

Od czasów Adama
Największa przemiana
Tak myślę bez hecy
To że z Piłsudszczyków... endecy...

ORDYNACJA SAMORZĄDOWA

Samorządy idą nowe,
Takie „czyste, wyborowe"...

CENNY DAR

Gdy darmo ginęli w Hiszpanii żołnierze
Gdy gospodarka na łopatkach leży
Dał Führer Ducemu do pustej kasy
Wspaniałą pożyczkę — teorię rasy...

KONSEKWENCJA

Na oznaczenie stałości charakteru
(Wędrówki z legionów aż do oeneru)
Znalazłem przysłowie całkiem pojętne.
„Tak jak Bogusław bądź konsekwentny".

Magik

ROZMOWA TELEGRAFICZNA

Do znanego ze swej mrukliwości i niechęci do rozmowy warszawskiego chirurga Z. przyszła w tych dniach kobieta pokąsana przez psa, której wiadomo było powyższe zalety lekarza. Zaczęła się następująca rozmowa:

— Skaleczona?
— Pogryziona.
— Ręka?
— Noga.
— Kot?
— Pies.
— Boli?
— Nie.

Lekarz zachwycony zdarzającą mu się po raz pierwszy podobną rozmową kobiety pocałował ją.

WRESZCIE ZROZUMIAŁ

Na dach czteropiętrowego domu wlazł mieszkaniec Tworek, a ponieważ była obawa, że spadnie, zaczęli go prosić pielęgniarki, lekarze, dozorcy. Gdy groźby i perswazje nie dały wyniku sprowadzono straż pożarną, której też nie udało się nic wskórać:

Podsunął się „Car Mikołaj II" (Mojżesz Kacenjomer), również mieszkaniec Tworek, wyciągnął z kieszeni malenki scyzoryk i odezwał się:

— Hej, ty! Jeśli w tej chwili nie zleziesz podcinam mur i cały dom się zawali!

Tu zrobił ruch scyzorykiem, jakby zamierzał swoją groźbę wykonać.

Wariat szybko zeszedł.

DZISIEJSZE DZIECI

Ciotka mówi Józiowi, że bocian przyniósł braciszka i pyta go, czy chciałby zobaczyć małego.

— Małe dzieci już widziałem — odpowiada Józio — wolę zobaczyć bociana.

DOBRA NAUCZKA

Kiedy Papież Leon XIII był jeszcze nuncjuszem w Belgii, poznał pewnego markiza, który z frywolnym uśmiechem podał nuncjuszowi do obejrzenia tabakierkę z wyobrażeniem nagiej niewiasty, leżącej w nader nieprzystojnej pozie

Kardynał, z pozorną uwagą obejrzał rysunek, poczym zwrócił tabakierkę właścicielowi, mówiąc:

— Przyznaję, bardzo piękna pani, zapewne pańska małżonka.

Skonfundowany arystokrata wycofał się jak oparzony.

KONKURS Z NAGRODAMI.

Obecnie, po zajęciu przez Hitlera części Czechosłowacji, minister propagandy Goebbels zapowiedział zwiększenie swobody krytyki prasy pod warunkiem, że krytyka będzie „konstruktywna".

Po Berlinie krąży anegdota o wielkim konkursie krytyki reżimu. Pytanie konkursowe brzmi:

„Co macie do zarzucenia rządowi Rzeszy", a pierwszą nagrodą za najlepszą odpowiedź stanowi... 10 lat ciężkich robót, drugą nagrodą — 5 lat więzienia i trzecią — 3 lata obozu koncentracyjnego.

CIEKAWOSTKI

Ostatnio przestała wychodzić w Pekinie (Chiny) najstarsza na świecie gazeta. Istniała ona 1500 lat. Nazywała się „Peiping Kao" i była wyrazicielką poglądów Czang-Kai-Szeka Gdy ostatnio Japończycy zajęli Pekin zlikwidowali gazetę

* * *

Nakład „Daili Herald" organu angielskiej partii pracy przewyższa 2 milionów egzemplarzy.

* * *

Obszar Rosji Sowieckiej wynosi 21.300. tys. kilometrów kwadratowych, t. j. 1/7 część całej kuli ziemskiej, czyli 50 razy większa od Niemiec z ludności 167 milionów, według ostatniego spisu.

W Rosji Sow. mieszka kilkaset narodów i plemion mówiących dziesiątkami języków. Dzieli się na 22 obszarów autonomicznych, 34 wielkich prowincyj i 9 prowincyj autonomicznych. Wszystko podlega Kremlowi.

* * *

O wielkich trudnościach gospodarczych Japonii, wywołanych długotrwałą wojną chińską, świadczy między innymi fakt, że Bank Japonii, ze swoich rezerw złota w wysokości 800 milionów jenów wydzielił 300 milionów jenów dla zapłaty za surowce dla przemysłu japońskiego.

* * *

Czysty zysk 508 amerykańskich przedsiębiorstw rozmaitych branż (według obliczeń nowojorskiego Banku Federalnego) wyniósł w I kwarteale b. r. zaledwie 72,8 miln. dol. wobec 455,7 miln. dol. w takimż okresie roku poprzedniego. Ilustruje to głębokość ostatniej depresji gospodarczej, jaką przeżyły Stany Zjednoczone.

* * *

Przywóz owoców z Palestyny do Polski wyniósł w pierwszym półroczu b. r. 391.582 skrzyń. Stanowi to 3,4% całego eksportu owocowego Palestyny, który doszedł ostatnio do 11,5 mln. skrzyń w ciągu półrocza.

Czechosłowacki tranzyt przez Polskę zwiększył się w ciągu ostatnich pięciu lat dziesięciokrotnie. W r. 1932 wynosił on 112,721 ton, w r. 1937 zaś 1.235.923 ton.

* * *

Wspólnota Interesów otrzymuje koncesję na montaż i budowę samochodów niemieckich. Zasadniczym warunkiem tej koncesji jest obowiązek wybudowania przez Wspólnotę Interesów w C. O. P. nowej fabryki samochodów. Ponadto projektowane jest udzielenie koncesji na montaż i produkcję samochodów francuskich.

* * *

Budżet flot wojennych głównych potęg morskich przedstawiały się w r. 1938 następująco: Wielka Brytania — 1,878 miln. mk niem., U. S. A. 2.026 miln. mk. niem., Niemcy — 2.000 miln. mk., Japonia — 1.049 miln. mk, Francja — 462, miln. mk., Italia — 339 mln marek niem.

* * *

Marynarka angielska buduje w tej chwili 5 okrętów liniowych (nadpancerników) po 35 tys. ton wyporności każdy

* * *

W Tybecie (m. oddzielające Indie od Chin) ukazuje się jedyna gazeta w nakładzie... 50 egzemplarzy. Redaktorem i wydawcą tej gazety jest europejczyk Walter Hasbau. Rzecz tym więcej charakterystyczna, że w Tybecie nie mogą zamieszkiwać europejczycy pod groźbą kary śmierci. Gazetę drukuje za pomocą hektografu i rozsyła do okolicznych miast i wsi. Gazeta jest czytywana przez wszystkich, gdyż po przeczytaniu jeden oddaje drugiemu. Gazeta jest bezpłatna. Walterowi Hasbau płaci rząd. To też jest to nieoficjalny organ rządu. Opozycyjnej gazety w Tybecie na razie nie ma..

* * *

W Japonii korespondenci pism i reporterzy wożą ze sobą pocztowe gołębie, którymi posługują się przy przesłaniu ważniejszych wiadomości, zwłaszcza na dalekiej prowincji, gdzie niema telefonu.

JAKI WIEK OSIĄGAJĄ NIEKTÓRE PTAKI I SSAKI.

Pomiędzy ssakami najbardziej długowieczny jest słoń, żyje on bowiem do 200 lat. Po nim idzie koń, osioł i wielbłąd, dochodzące do 50 lat, na trzecim miejscu znajdują się nosorożec, hipopotam i niedźwiedź, które osiągają wiek od 40 do 50 lat.

Jeleń, kozioł górski i dzik żyją do 30 lat, pies, tygrys i bóbr — do 25 lat, baran, koza i wilk — do 15 lat, lis, kot i wiewiórka — do 10 lat, królik — od 5 do lat.

Jeżeli idzie o ptaki, żyją one na ogół dłużej niż ssaki. Najdłużej żyje jastrząb, bo dochodzi do blisko 120 lat, następnie idą orzeł, kruk, sowa, łabędź i papuga, osiągające do 100 lat, gęś domowa wyżyje do 80 lat (o ile nie pójdzie pod nóż), bocian — do 70, gołąb — 40 do 50, kukułka — 40, kura — 15 do 20, kanarek — 25, wróbel — 15 do 30, struś — 35, kaczka — 50, wreszcie różne drobne ptaszki — od 15 do 20 lat.

POD OBSTRZAŁEM PRASY

POSZUKIWANIE DROGI WYJŚCIA.

Pan Jerzy Borejsza ogłosił interesujący artykuł wnikliwie analizujący dzisiejszą sytuację demokracji polskiej.—

To co byłoby jeszcze ciekawsze w omawianej sprawie to analiza kierunku konkretnych poczynań, środowisk demokratycznych w Polsce.

Byłoby rzeczą interesującą, gdyby z dokonań analitycznych dzisiejszej rzeczywistości, autor rzucił snop światła na kierunek praktycznych działań tych, którzy w trudzie i zwoju nie mogą uradzić nawet programu, oglądając się na „wpływową osobistość" mającą rzekomo uczynić coś dla demokracji.

Oto wyjątki z uwag autora zaczerpnięte z Krakowskiego Kuriera Wieczornego:

Należy do dobrego tonu prasy demokratycznej wpajanie czytelnikom przeświadczenia o nieuniknionym, automatycznym krachu systemów faszystowskich na tle kryzysu gospodarczego. Japonia — głoszą krzepiciele ducha — znajduje się na krawędzi przepaści gospodarczej, Niemcy muszą same eksploatować, Włochy znajdują się u kresu wysiłku finansowego.

Ale skoro totalizm sam kładzie głowę pod nóż swej niechybnej katastrofy — niech spokojnie śpią demokraci. Skoro siła demokracji ma swe źródło w strukturalnej słabości totalistów — począ budzić i zakłócać swoje przyjemne nic-nierobienie troską o wzmocnienie własnych szeregów? A gdy tu i ówdzie zakradnie się czerw zwątpienia — usłużni publicyści, zastrzykujący podejrzany optymizm z bakcylem nieróbstwa mają w zanadrzu gotową — pożal się Boże — koncepcję: przecież w myśl znanych teorii nadbudowa polityczna — dyktatura — wyrasta na podłożu gospodarczym. Gdy się więc wali podstawa — ekonomika krajów faszystowskich — automatycznie upadnie dyktatura!

Rozpatrując trudności faszystowskich ustrojów autor odróżnia w nich trudności gospodarcze od politycznych i o tych ostatnich słusznie mówi:

Czy zdoła znaleźć wyjście, czy też kryzys polityczny doprowadzi go do upadku — zależy to przede wszystkim od tego, czy wyrośnie siła polityczna, która kombinacje jego i manewry utrudni i pokrzyżuje, czy ta siła polityczna przetnie liny ratownicze.

Toteż walka może, być przyjęta nie na płaszczyźnie „ekonomistycznych" teoryjek, ale w przeciwstawieniu nadbudowie politycznej faszyzmu — własnej siły politycznej demokracji.

Albo czyż nie dokładnie ilustruje naszą rzeczywistość następująca trafna uwaga autora:

...zapatrzenie się w tę lub ową wpływową osobistość, która chce ponoć zmienić stosunki, która ma najlepsze chęci; owa po stokroć przeklęta wiara w przyrodzoną dobroć człowieka; owo zaglądanie przez dziurkę od klucza do wielkich komnat kierowników dziejów; owo wreszcie politykierstwo zamiast polityki przedpokojowe kombinacje — oto bielmo na oku wielu demokratów, oto pajęczyna, z przędziwa złudzeń utkana, zasłaniająca obraz rzeczywistości.

Jakże to łatwo uwodzić ludzi na demokrację! Jakże nie wzruszyć się, gdy hasła wolności, samostanowienia narodów o sobie znalazły się w ustach tak prominentnych polityków, którzy nie uznali go co prawda dla dwudziestokilku milionowego narodu Hiszpanów, którzy nie uznają go co prawda dla milionowej ludności swych kolonii i dla własnych mniejszości narodowych. Jakże nie popłakać się z rozrzewnienia, gdy 70-letni Chamberlain, mąż stanu, zacny a szlachetny, udaje się po raz pierwszy w życiu samolotem do Berchtesgaden, aby ratować pokój! Ten fruwający makler pokoju, szafujący interesami innych krajów, może dodać otuchy pacyfistom wszelakiej maści. Wolność narodów! Pokój! Prawo samostanowienia ludów! Jakież to wzniosłe i szczytne hasła kierują mężami stanu, ileż troski o narody pomniejsze i słabsze, ileż dbałości o własne przyrzeczenia i zobowiązania, o własną dumę narodową!

Wreszcie jakże słuszne zakończenie cytatą Clemenceau:

„Najokrutniejszym wrogiem, który zagraża Atenom, nie jest król Macedonii ale wasza własna słabość. Gdyby Filip miał dzisiaj umrzeć — wasza słabość stworzyłaby nazajutrz nowego Filipa.

I niech czytelnik przełoży na język współczesnych terminów następujące uwagi Clemenceau:

„Już przed bitwą partia oligarchiczna, której duszą był Focjon, przyjęła zwycięstwo Macedonii, jako fakt z góry dokonany, rozmyślając tylko o tym, jak uglaskać zwycięzcę. Demostenes i jego demokracja broniły tego, co pozostało z Grecji... Gdy naród sam o sobie zapomina — żaden [illegible]dziej nie zdolny jest go uratować. „Co czyni Filip?" — oto była troska Ateńczyków, podczas gdy Demostenes wołał bez przerwy: cóż wy czynicie?

KOMASACJA W POLITYCE.

SŁOWO rozpatrując sprawę wyłaniającego się z ukrycia paktu czterech stwierdza:

Musimy skomasować naszą politykę zagraniczną z jakimś innym państwem, tak jak Francja skomasowała swą politykę z polityką brytyjską. Powiedział cyniczny Fryderyk II. „Bóg jest zawsze po stronie lepiej krytych batalionów". Siła rozstrzyga w polityce, tak samo jak rozstrzyga na wojnie. Prowadziliśmy w ostatnich dniach politykę przedsiębiorczą, odważną, ryzykującą i dowcipną.

GAZETA POLSKA analizując konflikt niemiecko-czeski stwierdza, że dwudziestolecie powojenne doprowadziło do zupełnej zmiany mapy Europy:

Dn. 13 marca, aktem jednostronnym, Austria została włączona do Rzeszy. Dn. 29 b. m. układ czterech mocarstw przyznał Niemcom kraje sudeckie. Obie te rewizje dokonały się na korzyść Rzeszy. Są one niewątpliwymi zwycięstwami polityki Adolfa Hitlera. Jeśli udało się je przeprowadzić bezkrwawo, to nie tylko dlatego, że kanclerz Hitler dysponuje dziś siłą istotnie potężną, ale również i dlatego, że słuszność moralna była po stronie Niemiec.

Jeśli zmiana austriacka odbyła się „w rodzinie", bez udziału mocarstw, to dlatego, że niepodległość Austrii nie była wyrazem woli jej mieszkańców, lecz warunkiem narzuconym jej przez zwycięzców. Podobnie było z krajami sudeckimi. Sprawa ta komplikowała się o tyle, że należały one do niepodległego państwa czesko-słowackiego. O fakcie tym zdecydowała siła i to siła francuska, nie nie czeska — która w r. 1919 pozwoliła Massarykowi i Beneszowi zrealizować plan wprawdzie ambitny ale bardzo nie rozważny. Powstała jedyna w swoim rodzaju sytuacja. Na rubieży mocarstwa 68-milionowego (do 13 marca r. b.), a 75-milionowego od tej daty, w granicach państwa 14-milionowego, mieszkała zwarta grupa trzech i pół miliona ludzi, która za swoją ojczyznę uznawała nie to mniejsze, ale to większe państwo. Na czele wielkiego mocarstwa stoi człowiek, który za cel swego życia uważa dokończenie dzieła zjednoczenia Niemiec. O losach małego państwa decyduje człowiek, który pomyślne wiatry i prądy brał za wyniki swej genialności — lekceważąc przeciwnika — gubił się w posunięciach taktycznych, nie umiejąc nigdy powziąć na czas jakiejś odważnej decyzji. Partia była bardzo nierówna. W pojedynku Benesz-Hitler musiał zwyciężyć Hitler.

Dyskutowano w „przyjaznym duchu" i mówiono wyłącznie o „rewizji pokojowej". Ale w całej Europie rozlegał się szczęk broni. Szefowie sztabów głównych armii, pochyleni nad mapami rozważali wszelkie możliwości i szkicowali pierwsze rozkazy. Żadne z czterech mocarstw reprezentowanych w Monachium, wojny nie pragnęło, ale każde uważało za konieczność doprowadzić swego przeciwnika do takiego napięcia nerwowego, aby i jemu ścisnęło się serce, aby zrozumiał, że pokój jest i dla niego najlepszym z interesów. Gra pasjonująca i złowroga, może w sytuacji tej nieuniknione nawet, ale jakże niebezpieczna! Wystarczyło, aby wśród kierowniczych mężów stanu jeden tylko stracił nad sobą panowanie, aby jeden tylko nie dorósł do sytuacji i wykonał jakiś krok nieodwołalny — a znów by się polała krew milionów.

W I. K. C. p. Grabowski omawiając dni krytyczne konfliktu europejskiego za[illegible]

„W r. 1914 świadomość, czem może być wojna, nie było zbyt rozpowszechniona.

W r. 1938 świadomość ta upowszechniła się tak, jak najprostsze wskazania higieny. Ludzkość wie, czem może być wojna. Meldunki od Chin po Barcelonę wryły się głęboko już nie tylko w świadomość, ale w podświadomość ludzkości.

Cena pokoju poszła niesłychanie w górę. Polityka niemiecka wie o tym. Operuje tym elementem z wielką zręcznością i „zrobiła" już na tej karcie dwa wielkie szlemy w ciągu roku — Austrię i Sudety.

W przeciągu 6 miesięcy — należy to zapamiętać — polityka niemiecka dokonała wyłomu już nie w literze traktatu wersalskiego, (jak przez decyzję dozbrojenia, złamania Locarna) ale w żywem ciele granic nowej, powersalskiej Europy.

Kto widział szał ulicy londyńskiej w chwili, gdy Chamberlain z lotniska w Herton jechał do Buckingham Palace, ażeby zjawić się z parą królewską na balkonie, kto widział szturm na Downing Street — ten zrozumiał, jak ceni się pokój w Europie.

Tłum — zapomniał, że za pokój ten zapłacono olbrzymią ceną (nie z własnej kieszeni), że pogrzebano nie jedną szumną zasadę sprawiedliwości: tak zwanego prestiżu.

Tłum cieszył się pokojem i to mu wystarczało. I nie tylko tłum.

Manifestacje angielsko - francuskiego tłumu dowodzą niezmiennie jednej ważnej wytycznej dla działania polityka praktycznego: nie wierzyć żadnym zbiorowym zapewnieniom, poza własną siłą, płynącą z dążności własnego narodu.

M. Trzciński.

RECENZJE TEATRALNE

Premiera w Teatrze Kameralnym

(„Głębia na Zimnej" sztuka w 3-ch aktach (5-ciu obrazach) Zygmunta Rylskiego, dekoracje prof. St. Jareckiego).

Walka dwóch światów, młodego pokolenia i starszego, konflikty i dramaty w życiu współczesnym znalazły swój wymowny wyraz w sztuce Zygmunta Rylskiego p. t. „Głębia na Zimnej".

Młoda szesnastoletnia Nikita nie może pogodzić się myślą o otwartym flircie swego ojca z jej nauczycielką muzyki. Głęboko tym dotknięta próbuje tamtą utopić podczas przejażdżki na wodzie. Czuwa jednak stary rybak Łuka już 30 lat pokutujący za spowodowanie śmierci swego brata w głębi na Zimnej. Uratował Tolę. Na temat jego wiarołomstwa Nika rozmawia z ojcem. Cóż, dwa światy. Ona dużo zadaje pytań, dużo wie i... nic nie rozumie. Kiedy widzi ojca całującego się z Tolą wyraża się ze wstrętem o miłości, a jakże inaczej o tej samej miłości myśli, kiedy się dowiaduje, że jest kochana przez swojego nauczyciela fizyki. Jedno zapewne zapamięta co powiedział jej ojcu stary Łuka: „cztery morgi za wyratowanie ciała wystarczy, ale skazitelnej duszy za nic w świecie nie odkupisz". Nawiedzają ją myśli ciężkie i koszmarne, ze poradzić sobie z nimi niesposób, szuka pomocy u swego poczciwego młodego profesora fizyki. I temu trudno radzić: ona młoda, bez zbytnich skrupułów o najdrażliwszych tematach potrafi mówić; on dwa razy starszy, jej nauczyciel i wychowawca, nadomiar wszystkiego w niej zakochany — nic mówić, ni radzić nie potrafi. Zdają sobie natomiast sprawę, że łączą ich razem wspólne cele w przyszłości. I pierwsza, i drugi „burzy się nie boją!"... Idą śmiało do walki ze złem w życiu.

Sztuka jest przebogata w dialog. Widza do ostatniej chwili trzyma w najwyższym napięciu, albowiem w sprawnej reżyserii, starego, wypróbowanego „tygrysa" sztuki dramatycznej p. Karola Adwentowicza wszystko zostało wygładzone, wyklarowane.

A jak z treści widać, temat stary, ale i zawsze aktualny. Myśli w tej sztuce zawarte nie odbiegają wcale od rzeczywistości. Wyrażam tylko swoją wątpliwość, czy cały wysiłek włożony w sztukę znajdzie zrozumienia wśród stołecznej publiczności teatralnej, przywykłej do repertuaru lekkiego, nie wymagającego zbytniego natężenia umysłu. W tej znowuż sztuce, aczkolwiek wszystko ma swoje logiczne wyjście, publiczność musiałaby wszystkie „kropki" sama dopełnić. Chce się ona śmiać. Czasy są ciężkie i nikomu się nie chce myśleć. Chce dramatu „komicznego".

Trzy główne role obejmują p. p. Karol Adwentowicz (rybak Łuka), W. Bartówna (Nika), M. Cybulski (prof. fizyki Kłosek). Na specjalną uwagę zasługuje gra p. Bartówny. Jest to niewątpliwie talent wysokiej klasy. Sztukę warto zobaczyć bodaj dla samej gry tej młodej artystki. W swej roli żyje, porywa całą salę. Oczywiście o grze p. Adwentowicza nie trzeba specjalnie pisać. Samo nazwisko ma swoją wymowę. Może rola p. Miedzińskiej (Tola) jest trochę pretensjonalna, aczkolwiek fragmentaryczna to jednak bardzo charakterystyczna, no i trudna tak, że niedociągnięcia można jej przebaczyć. Gra reszty zespołu — na poziomie. Dekoracje prof. St. Jareckiego piękne.

D. Markus

Do dawnych czytelników

PAMIĘTAJ, CZYTELNIKU, ŻE CZEKA NAS WSZYSTKICH, CHCĄCYCH LEPSZEGO JUTRA TRUDNY EGZAMIN ŻYCIOWY.

POMAGAJ PRASIE WALCZĄCEJ O SPRAWIEDLIWE WYBORY.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu B. M. Sierpc.

Serdecznie dziękujemy za przesłane adresy. Numery okazowe wysyłamy. Prosimy o zainteresowanie się po pewnym czasie czy podani prenumeratorzy zareagowali na naszą inicjatywę.

Pan A. J. Alszonka.

Realizacja omawianego projektu ma nastąpić, ale termin ulegnie pewnej zwłoce. Wszystkie zainteresowane tu czynniki dokładają starań, by stało się to jak najszybciej.

Pan Ciwi z Chorzowa.

Pójdzie nieco później o ile przejdzie przez „ucho igielne"

„Magister Stryj":

Niektóre drukujemy. Prosimy o większy wybór.

Czytelnikowi, który nadesłał nam wycinki z „Przewodnika Katolickiego" z New Britain, Connecticut oraz „Kuźnicy":

Prosimy o dokładny adres.

Wilhelm Cimała, Chorzów:

Racja! Bijemy się w serce! Uwagi zainkasowaliśmy.

Fr. Rap. Ostrów-Mazowiecki.

Za wycinki dziękujemy. Wykorzystamy.

Aadam Fr., Siedliszcze.

Krytyka zawsze pożądana. Dziękujemy za pamięć!

Leokadia Surkowa, Bielsko:

Za zwerbowanie nam prenumeratorów serdecznie dziękujemy. Pod wskazanymi adresami wysyłamy K. D.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł 40 gr. Cena egz. 30 gr.
zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 90 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej.
Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK — „Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11-98-73.